MAŁY POSŁANIEC

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego." Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 23. | Bydgoszcz, niedziela 14 listopada 1909. | Rok II.

GRABARZ.

(Gawęda).

W kościele trumna — słychać organy,
I śpiew szpitalnych nędzarzy;
A przy kościele grabarz wpół-pijany
Wsparł się na rydlu i gwarzy:

„Poczciwy rydel!... służy mi godnie,
„Kopie tu żwirek i kopie;
„Raz... dwa... trzy... cztery przez dwa tygodnie
„Dwie jamy pańskie, dwie chłopie.

„I teraz umarł ktoś od waszeci,
„Tak mu sądzono — i basta!
„Zostawił żonę, zostawił dzieci,
„Oj biedna... biedna niewiasta!...

„Co tam niewiasta! póki odwyknie,
„Płacze, i mówi pacierze,
„Potem... filozof!... jak człowiek łyknie,
„To zdrowiej te rzeczy bierze.

„Na przykład... ktoś tam schodzi ze świata —
„Grabarz mu jamę otworzy:
„Mniej jednym człekiem zdaje się strata,
„A może zresztą niezgorzej?!

„Człowiek, stworzenie boskie, rozumne,
„Już go nie pogrześć jak bydło;
„Szpital za dzwony, stolarz za trumnę,
„Za lampy, świece, kadzidło.

„Ksiądz za Msze święte, psalmy pokutne,
„Grabarz, że kopiąc się trudzi —
„Każdy grosz weźmie... śmierć, prawo smutne,
„A z niej pożytek dla ludzi!

„Jeden coś traci... to drugi zyska;
„Bo wszyscy — boża drużyna,
„A tam pod ziemią... trupie kościska
„Gniją — zwyczajnie jak glina.

„Na trupie dziecka wąż się obwije,
„Mędrcom — szczur wlezie do ucha,
„I gniazdo złoży, i mózg mu wyje;
„W piersiach dziewicy — ropucha.

„E! łzy się kręcą... lecz niema rady,
„Nie tylko człeka, co z duszą,
„Lecz Pan Bóg stworzył płazy i gady.
„I one przecież jeść muszą.

„A potem z trupa korzysta bliźni,
„Bo zgnije trumna i kości,
„A od zgnilizny grunt się użyźni,
„I bujniej trawa porośnie.

„Czyż tylko trawa? — na złego grobie
„Rosną pokrzywy i chwasty,
„A dobry człowiek wyda po sobie
„Jagódkę, kwiatek krzewiasty.

„Lub piękne drzewko wyskoczy hożo,
„Więc idzie korzyść koleją,
„Czasem tak bywa... cmentarz zaorzą
„A na nim żyto posieją.

„I kupa kłosów urośnie z ziarnka,
„Och! jak to słodko i ładnie!
„Na piersiach ojca, córka żniwiarka
„Mendel zbożowy nakładnie.

„To cóż, że cielsko zjedzą robaki?
„Kiedy grób chleba przymnaża! —
„Boże, mój Boże! gdyby zgon taki
„Na przykład... dla mnie nędzarza...

„Na chwałę Twoją niech idzie Panie!
„Com ja wycierpiał za młodu.
„Teraz na starość w zdartej sukmanie,
„Ginę od głodu i chłodu.

„Wczoraj tak słodko, tak miłosiernie,
„Cieszył mię Pleban Dobrodziej:
„Że za łzy moje, za moje ciernie,
„Pan Bóg mię niebem nagrodzi.

„Chcesz mię nagrodzić, Ojcze światłości?
„Będę zapłacon obfito:
„Niech z moich kości, dla potomności,
„Wyrośnie kwiatek lub żyto".

W. Syrokomla.

Ufność dziecięca.

„Ojcze! wszak powrócisz z kopalni", pytała ośmioletnia Marya ojca swego, górnika, któremu codziennie towarzyszyła do pracy.

„Naturalnie, moje dziecko", odrzekł uśmiechnięty górnik, całując jedynaczkę swą czule w czoło.

„Czy w kopalni można umrzeć?"

„Pamiętaj, że nie umrę prędzej, dopóki ci o tem nie powiem".

I górnik spuścił się w podziemne przepaści, a mała Marya z trwogą wpatrywała się w ciemny, ponury, tajemniczy otwór, w któ-

rym znikł ojciec. Kochała ona ojca całą swą istotą. Nie miała też nikogo na świecie oprócz niego. Matka zmarła, gdy jeszcze była małem dziecięciem. Dla niego żyła, dla niego czuła.

Nagle rozchodzi się przerażająca wieść, że eksplozya gazów podziemnych wybuchła na kopalni „Bóg z nami". Ogólny płacz i serce rozdzierające jęki ojców, matek, żon i dzieci.

Zaczęto wydobywać zabitych i rannych. Z przerażeniem i najwyższym niepokojem wpatrywała się Marya w każdego z nich. Ojca jednak nie było pomiędzy nimi.

„Zapewnie go teraz wciągną do góry", powtarzała przez całe czterdzieści i osiem godzin, podczas których nie zmrużyła oka.

Wyciągnięto powoli wszystkich, ojca Maryi jednak nie było pomiędzy nimi. Znikł w niewytłómaczony sposób. Przeszukano każdy kącik, nigdzie nie napotkano śladu po tym górniku. Tymczasem Marya wciąż stała nad otworem, wyrzekając głosem, któryby i skały poruszył:

„Szukajcie mego ojca! Ojcze, gdzieżeś to?"

„Zapewne w niebie!" — odparł inżynier, kierujący pracami ratunkowemi.

„Nie!" odparła mała głosem tak stanowczym, że to inżyniera uderzyło.

„Dla czego nie?"

„Bo ojciec mi powiedział, że prędzej nie umrze, dopóki mi o tem nie powie".

„Biedne ty moje dziecię!" — litował się inżynier, który sam rodzinę i kochające dzieci mając, czuł, co to boleść dziecięcia.

„Sprowadź mnie pan w głąb, będę ojca szukała".

„Nie znajdziesz go".

„Będę szukała tak długo, aż go znajdę, a znaleść go muszę".

Inżynier pozwolił spuścić ją do kopalni. Na chwilę tylko Marya stanęła wystraszona ponurym widokiem kopalni. Następnie poczęła wszędzie paluszkami swemi szukać. Szukała tak cały dzień, wołając bezustannie:

„Ojcze, odezwij się!"

Ponure echo odpowiadało jej na to jedynie. Inżynier musiał ją w końcu gwałtem wydobyć z kopalni. Oddał ją pewnej rodzinie, nakazawszy, ażeby jej samopas nie puszczano. Inżynier powoli zapomniał o zakopanym górniku i dziecięciu jego. Nagle ktoś pochwycił go za połę surduta. To Marya stała za nim i błagała, ażeby jej nie wziął za złe, że mimo zakazu znalazła się w kopalni. Schowała się do jakiegoś wózka, a górnik wciągnął go do kopalni, nie patrząc, czy się w nim co znajduje.

Poczęła ojca na nowo szukać.

„Tu jest ojciec!" — zawołała nagle.

Zdziwienie ogólne i niedowierzanie.

„Gdzie?"

„Tu jest bluza jego. Tu mój ojciec się znajduje".

Robotnicy spostrzegli w jednej ścianie w otworze coś modrego. Była to rzeczywiście bluza. Ścianę rozebrano i wkrótce ukazało się ciało zaginionego górnika.

Jeden okrzyk „ojcze" i Marya rzuciła się na ojca, okrywając twarz jego martwą pocałunkami. Odsunięto ją powoli i przekonano się, że górnik żył, stracił jedynie przytomność dla braku powietrza i pożywienia. Zaniesiono go do domu i tam zaopiekowano się nim należycie.

Powoli przychodził do siebie i po miesiącu acz jeszcze nieco słaby, udał się do pracy.

Maryą zaś tem czulej kochał i powiedział jej, że jedynie myśl, iż ona pozostałaby sierotą, utrzymała go wtedy przy życiu.

Dziecko mu zaś odpowiedziało:

„O ojcze kochany! Pan Bóg to sprawił, ponieważ wiedział, iż mi przyrzekłeś nie prędzej umrzeć, dopóki byś mi tego nie był powiedział".

Wiara i ufność dziecięcia wróciły mu ojca.

Kaźmierz Jagiellończyk.

Stosunki między mieszkańcami Prus i Pomorza a Krzyżakami były tak zaostrzone i nieznośne, że król Kaźmierz, choć wojny nie pragnął, uważał ją jednak za konieczną i niebawem ją rozpoczął w r. 1454. Ta wojna trwała lat trzynaście. Mogła się była skończyć zupełną klęską Zakonu, gdyż Polska była wtenczas potężną, a wojsko nasze, jak po wszystkie czasy, tak i wówczas mężne było, wytrwałe i pełne zapału. Ale brakło wtedy Polsce dobrego wodza. Król sam nie był wojownikiem, zato posiadał inne cenne zalety. Krzyżacy zaś mieli nietylko dobrych wodzów, ale nadto nieustanne a znaczne otrzymywali posiłki z całych Niemiec. Dla tego też pobici wkrótce powstawali znowu groźni i silni i niebezpieczni Polsce.

W licznych bitwach, a mianowicie pod Koronowem, Puckiem i Działdowem zostali Krzyżacy pobici na głowę, aż wreszcie król zawarł z nimi pokój w Toruniu w r. 1466. Na mocy tego pokoju otrzymała Polska wydarte jej dawniej Pomorze, a te ziemie, które Krzyżacy jeszcze posiadali stały się lennem Polski.

Lennie znaczyło kraj, który składał hołd potężniejszemu władcy. Krzyżacy zatem byli wówczas lenikami Polski, czyli podwładnymi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kasztany.

Broniś był bardzo łakomym chłopcem; jak tylko dostał parę fenigów, przejadał je zaraz. Raz zobaczył na owocowem targowisku bardzo piękne kasztany. Ponieważ nie znał jeszcze tego owocu, więc zbliżył się do owocarki i zapytał, czyby te dziwaczne kulki były do jedzenia?

— Te kasztany? — pytała kobieta, — nie inaczej! — Niech tylko panicz je kupi! są wyborne, szczególniej, gdy są w gorącym popiele upieczone.

Broniś wydał już przedtem wszystkie swoje pieniądze na inne owoce, więc rozmawiając z przekupką, brał ukradkiem pełne garście kasztanów i chował do kieszeni.

Wrócił uradowany do domu, wsunął się do kuchni, a że tam właśnie nikogo nie było, włożył kasztany w gorący popiół. Wkrótce zaczęły pękać; to go tak cieszyło, że przełożył je jeszcze żarzącymi węglami i dął w nie całą siłą.

Naraz pękł jeden kasztan z taką siłą, że popiół i żar wybuchnął prosto w twarz i oczy Bronisia. Zaczął teraz głośno płakać i krzyczeć o ratunek, bo nic nie widział, a twarz bardzo go piekła.

Na przeraźliwy krzyk Bronisia zlecieli się wszyscy do kuchni i złodziejstwo jego się wydało. Mały złodziej cierpiał ogromne boleści, zanim oczy się wygoiły. Żałował czynu swego bardzo i obiecywał ze łzami w oczach poprawę. Poprawił się też istotnie i zawsze odtąd był rzetelnym i uczciwym.

Sznur pereł.

Głód wielki panował na wiosnę.

W chacie był stary dziadek, słaba matka, podrastające dziewczę i dwoje małych dzieci — ojciec umarł już dawno.

Od wczoraj nic już w ustach nie mieli; już ostatnią garść mąki, z mieloną korą zmieszawszy, na chleb wypiekli, a teraz wszyscy głód cierpią.

Dziewczę wybiegło z chąty, a uciekając od jęku, pobiegło nad jezioro, lecz i tam nie zaznało spokoju, bo w uszach słyszało płacz biednej rodziny, a w żołądku bóle głodowe.

Usiadła nad brzegiem jeziora. Gdy była małą, babka jej mówiła, że w jego głębi żyją boginie, że mają pałace z kryształu, z dyamentów okna i pereł szaty.

Dziewczę wpatrzyło się w falę, zdawało się jej, że coś tam poruszyło się w głębi...

— O nimfo dobra, o wodna bogini! — zawołała — daj mi choć jedną perełkę z szat twoich bogatych, a ja za nią kupię chleba i zaspokoję głód mojej biednej rodziny.

Lecz nimfa nie usłuchała prośby dziewczęcej i z wód nie wypłynęła.

Nikt moich próśb wysłuchać nie chce — szeptało dziewczę — ani ludzie, ani duchy, cóż pocznę biedna?

I łzy duże, gorące, upadły w zimną wodę perłami.

W tem dziewczę patrzy — fale się rozstąpiły — a z ich głębi wychyliła się mglista postać wodnej bogini, niosąc sznur prześlicznych pereł.

Dziewczę oniemiało ze zdziwienia.

Nimfa zawiesiła perły na jej szyi i tak do dziewczynki przemówiła:

Weź te perły, idź do domu, już nie zazna twoja rodzina głodu, perły te, to łzy twoje, bo taka jest siła i moc we łzach, które miłość i litość wyciska, że w perły się one mienią i wszelkie koją cierpienia.

To rzekłszy znikła, a uradowane dziewczę pobiegło z perłami do chaty rodzinnej i głodnych nakarmiła.

Jestem Polką.

Moja chluba w tem i chwała,
Że ja jestem Polka mała!
Bo choć my dziś w poniewierce,
Przypomina mi wciąż serce:
Że ojcowie nasi przecie
Byli znani hen, po świecie...
Bóg pomoże! Dla nas, dzieci,
Też słoneczko znów zaświeci.
A tymczasem, miły Boże,
Róbmy wszyscy, co kto może!
Ja już piszę, czytam gładko,
Dawne piosnki nucę z matką,
Dawnych czasów kocham gadki...
Mam medalik Bożej Matki,
Co wciąż wisi na łańcuszku,
Blisko, blisko przy serduszku.
To choć grzech mi w myśli błyśnie,
Chyba, że się tam nie wciśnie.
Choć źli ludzie nami gardzą,
Ja chcę dobrą być, — o bardzo...
Powiedziałam wam, — już wiecie,
Że ja Polką jestem przecie,
A choć jestem jeszcze mała,
W tem ma chluba jest i chwała!

Alabastrowa czara.

W posępny dzień jesienny gromadka dzieci, siedząc koło kominka rozmawiała poważnie. Najstarsza dziewczynka przypominała słowa z Ewangelii, słyszanej rano w kościele o niewieści, która stłukła alabastrową czarę i wylała z niej wonny olejek na głowę Chrystusa Pana; a gdy uczniowie Pańscy zarzucali jej marnotrawstwo, Chrystus rzekł: Dajcie pokój, czemu jej przykrość czynicie? Dobry uczynek przeciwko mnie uczyniła.

— Jakżebym i ja podobną ofiarę pragnęła zrobić dla Chrystusa Pana! — zawołała druga ze starszych dziewczynek — ale czyż to możliwe!

— To niemożliwe, bo przecie Pan Jezus nie pokazuje się już ludziom na ziemi, tłomaczył jej brat przekonywająco.

Mimo tego serce dziewczynki przejęte było gotowością ofiary dla Chrystusa, i wciąż myślała o puszce z drogocennemi wonnościami, zebranemi przez niewiastę z Ewangelii, a pod wpływem tych myśli miała jednego razu sen niezwykły:

Szła drogą wyłożoną różnokolorowymi kamieniami. Na jednym z kamieni dużemi literami wypisana była „miłość“, na drugiem „wiara“, na innym „dobroć“, to znowu „posłuszeń-

stwo", „cierpliwość", „prawda", i t. p. a ona wiedziała jakie kamyki wybierać powinna, i po jakich ma stąpać. Na samym końcu drogi zielenił się wspaniały ogród, pełen najpiękniejszych kwiatów, kielich każdego kwiatu zawierał kropelkę cudownie woniejącego balsamu. Pośródku ogrodu, na złocistym słupku stała czara alabastrowa, misternie rzeźbiona, a ścieżką opodal szedł anioł srebrnopióry. I rzecz niepojęta! owego anioła z kwiecistego ogrodu i dziewczynkę idącą po kamienistej drodze łączyły cienkie, delikatne, jak włókna pajęcze, struny srebrzyste.

Szła tak długo, bardzo długo, w tem posłyszała głosik dziecinny!

— Pomóż mi wejść na ten duży kamień!

Była to jej mała siostrzyczka, usiłująca nadaremnie przejść dróżkę, na której leżał duży kamień. Dziewczynka natychmiast wyciągnęła ku niej ręce, a gdy tak spieszyła z pomocą siostrzyczce, struna łącząca ją z aniołem zadźwięczała słodko i anioł, zerwawszy jeden z kwiatów, zebraną z niego kroplę wonności spuścił do czary alabastrowej. Potem matka jej odezwała się:

— Moje dziecko, jestem bardzo zmęczoną, niech się wesprę na tobie. Dziewczynka skwapliwie nadstawiła ramię, na którem matka znalazła oparcie i znowu zadrgała i kropla balsamu przelana do czary. Powtarzało się to za każdym dobrym postępkiem dziewczynki i tylko gdy przypadkiem upływały dnie bez żadnej z jej strony zasługi, twarz anioła bladła i powlekała się smutkiem.

We śnie lata szybko mijają, niby krótkie chwilki; dziewczynka tedy ujrzała sie na owej drodze dorosłą, dążącą wytrwale do zamierzonego celu, a anioł zbierał wciąż kwiaty jej zasług i sączył z nich krople do czary, aż w końcu dziewczynka przemieniona w sędziwą staruszkę, stanęła u furty ogrodu. Gdy ją otwiera, wszystkie struny łączące ją z aniołem stróżem po raz ostatni zadźwięczały cudowną melodyą, a w ogrodzie oczekiwał na nią drugi anioł i wchodzącą powitał radośnie.

— Kto jesteś duchu przeczysty? — pytała dziewczynka staruszka.

— Jestem cnotliwą duszą twoją — odparł anioł — uświęconą gotowością do ofiar, pragnieniem uczczenia Chrystusa wonnościami zebranemi w alabastrowej czarze.

— Następnie wskazał jej wtedy stojącą na złocistym słupku czarę pełną balsamicznych woni, zebranych po kropelce z kwiatów jej dobrych uczynków, a gdyby dziewczynka staruszka ujęła ją w dłonie, dusza jej w postaci anioła zajaśniała blaskiem nieśmiertelnej młodości i piękności.

Do rodziców.

Nastają długie wieczory — dzieci nie mogą bawić się na dworze, bo ciemno już i chłodno, gromadzą się w pokoju. Trzeba im dać zajęcie i stósowną zabawę.

Dla dziecka polskiego najstósowniejszem zajęciem w chwilach wolnych od nauki jest nauka języka ojczystego.

Starajcie się więc usilnie kochani rodzice, aby ten czas zimowy jaknajlepiej wyzyskały dzieci i ćwiczyły się w czytaniu, opowiadaniu przeczytanych rzeczy, spisywaniu ich, nauczeniu się historyi polskiej, wierszy i pieśni narodowych.

Kto codziennie tylko krótki czas, choćby godzinę poświęci tej nauce, sam się zadziwi, jak znaczny postęp zrobi w przeciągu jednej zimy.

Do sprawy tej tak ważnej jeszcze powrócimy. (Red.)

ROZMAITOŚCI.

Kopalnia marmuru na dnie morza. Na ostatniem posiedzeniu paryskiej Akademii napisów zdawał po raz pierwszy sprawę dyrektor starożytności Tunetańskich Merlin z nadzwyczajnych rezultatów osiągniętych w ciągu maja i czerwca bieżącego roku przez nurków zajętych przy Mahdyi.

W głębinach morskich dosięgających 40 metrów przy wybrzeżu wschodniem przy Tunisie odnaleziono przed dwoma laty nawpół zasypane pozostałości statku morskiego, który miał bogaty ładunek materyałów budowlanych oraz greckich dzieł sztuki. Dzięki kilku subwencyom zorganizowane zostało zbadanie tych zawartości. Odnaleziono tam całe skarby napisów, dzieł sztuki zarówno marmurowych jak i bronzowych, narzędzia staro-greckie i wiele innych. Z tej podmorskiej kopalni marmurów wydobyto najpierw wielką kolumnę z białego marmuru z pięknemi szaremi żyłami: kolumna ta ma długości 3,95 metr. Nurkowie skonstatowali tam blisko 60 takich kolum, które już w przyszłym roku będą wydobyte. Z otrzymanych dotyczas skarbów zwraca przedewszystkiem uwagę cały rząd jańskich kapiteli, następnie wielka ilość naczyń, pękatych waz oraz różnych ceramicznych wyrobów. Ale na tem nie koniec. Nurkowie wydobyli bardzo piękny choć nieco uszkodzony posąg Erosa Androgyny, przedstawiający bożka w biegu. W lewej wyciągniętej ręce trzyma on pochodnię; cała statua stanowi lampę. Bogaty zbiór meblowych fragmentów umożliwiają odtworzenie całkowitych łóż. Prócz tego odnaleziono figurę tańczącą amora i drugą przedstawiającą aktora w brodatej masce. Jedną z najpiękniejszych rzeczy jest głowa kobieca pełna siły i wyrazu.

* *
*

U adwokata.

— Czyś pan już wniósł skargę do sądu o mój rozwód? jeżeli tak, to proszę ją natychmiast wycofać — rzekła zadyszana białogłowa.

— A to dla czego? Czyż się pani z mężem pogodziła? — pyta adwokat.

— Broń Boże, nie! — lecz w tej chwili najechał go tramwaj i zabił na miejscu. Chcę skarżyć kompanią o odszkodowanie.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Jan Szmańda w Bydgoszczy.